

GRZEGORZ BĘBNIK, OBEP IPN KATOWICE

# ORDNUNGSPOLIZEI ZAMIAST STRAŻY POŻARNEJ

**Niemcy wkraczający w 1939 roku na polską część Górnego Śląska nie postrzegali tych ziem jako obcego, wrogiego kraju. Tereny te traktowano jako oderwaną od macierzy część niemieckiej ojczyzny, zamieszkaną przez równie niemiecką ludność.**

Konsekwencją tego było postępowanie władz okupacyjnych odmienne aniżeli choćby w Generalnym Gubernatorstwie. Również w dziedzinie administracji. O ile tam polityka okupanta zdawała się zmierzać do utrzymania przynajmniej niektórych, podstawowych jej zrębów, o tyle na Górnym Śląsku struktury takie zlikwidowano, w ich miejsce od podstaw tworząc nowe, na wzór istniejących w Rzeszy. Podobne posunięcie dotyczyło również wszelkich organizacji użyteczności publicznej, z niewielkimi (a i to do czasu) wyjątkami poczynionymi wobec zrzeżeń kościelnych. W procesie tym jedyny wyłom stanowiły tak pożyteczne w czasie wojny organizacje, jak istniejące tu wówczas zawodowe i ochotnicze straże pożarne. Miały one przejść proces „ujednolicenia”, identycznego niemal z tym, jaki kilka lat wcześniej dokonywał się w całych Niemczech.



Ochotnicza Straż Pożarna w Piotrowicach Śląskich (Petrowitz O/S), dziś dzielnicy Katowic. W środku, w czapce – Zugführer Fritz Tomalla. Zdjęcie prawdopodobnie z jesieni 1943 roku

Na podstawie hitlerowskiej ustawy o pożarnictwie z 23 listopada 1938 roku zostało ono włączone w struktury tzw. policji porządkowej (Ordnungspolizei – Orpo), na czele z generałem SS Kurtem Daluege. Wspomniana ustawa nie była niczym innym, jak prawnym usankcjonowaniem efektów trwającego już od kilku lat *Gleichschaltung*, dotyczącego wszelkich dziedzin życia w ówczesnej Rzeszy. Jednostki zawodowe przeformowano w „policję pożarniczą” (Feuerschutzpolizei), jednostki ochotnicze natomiast, pozbawiwszy je jakiegokolwiek autonomii, scalono w hierarchiczną, zorganizowaną na wojskową modłę strukturę, opartą na istniejącym podziale administracyjnym. Na szczeblu kraju (landu) sprawami straży ochotniczych zawiadywał w niej komendant krajowy (Landesführer), na szczeblu prowincji – komendant odcinka (Abschnittsführer lub Provinzial-feuerwehrführer), rejencji – komendant obwodowy (Bezirksführer), powiatu – komendant powiatowy (Kreisführer). Jemu to bezpośrednio podlegały organizacje terenowe<sup>1</sup>.

### Misja nadradcy Gribowa

Już 8 września 1939 r. decyzją generała Daluege, działającego na osobiste zlecenie Heinricha Himmlera, wyznaczono osobę nadradcy policji pożarniczej, Gribowa, jako „rzeczoznawcę”, mającego w ślad za Wehrmachtem udać się na „niegdyś niemieckie obszary Górnego Śląska i polskiego powiatu Sosnowiec”. Miał on tam gruntownie skontrolować stan istniejących straży pożarnych wszelkich szczebli. Nadradca na polskim Śląsku pojawił się w połowie września, już 6 października zaś złożył obszerny, czternastostronicowy raport, opisujący wszelkie aspekty problemu. Gribow nie mógł powstrzymać się w nim od demonstrowania poczucia wyższości: „Wyposażenie – pisał o ochotniczych jednostkach w Katowicach – pochodzi jeszcze z czasów niemieckich. Samochodów do przewozu ludzi i sprzętu nie ma w ogóle, co jest następstwem słabego stopnia motoryzacji w Polsce. Niemal wszystkie remizy znajdują się w fatalnym stanie”. Równie krytycznie ocenił stopień wyszkolenia jednostek tak zawodowych, jak i ochotniczych, winą za ten stan rzeczy obarczając polskie kierownictwo. Bezpośrednio wiązało się z tym znaczące zalecenie pozostawienia w szeregach straży wyłącznie „godnych zaufania, niemieckich rodaków [Volksgenossen]”. Przebywając w powiatowej Pszczynie, gruntownie skrytykował żałosny, jego zdaniem, stan tamtejszej jednostki. „Wyjaśnienie tego stanu rzeczy staje się oczywiste – dodawał złośliwie – gdy słyszymy, że ludność Pszczyny jako miasta urzędniczego [Beamtenstadt] w trzech czwartych składała się z Polaków. [...] Tam, gdzie niemieccy komendanci i ich zastępcy wywierali jeszcze jakiś wpływ, jak np. w Mikołowie czy Tarnowskich Górach, remizy sprawiają porządne wrażenie”.

Gribow zwrócił też uwagę na nieznaną w Rzeszy obyczaj tworzenia przy strażach żeńskich drużyn ratowniczych. „Wartość tych kobiecych straży – komentował z wyraźnym niesmakiem – przez ogół strażaków nie jest oceniana zbyt wysoko. Najważniejszym ich zadaniem było zapewne wywieranie odpowiedniego wrażenia na paradach, w jakich straż musiała brać udział”. Stosownie do tego postulował niezwłoczne ich rozwiązanie. Gdyby mógł przewidzieć, ile trudu w kilka lat później włoży niemiecka administracja w organizację takich samych jednostek, gdy brakować już będzie powoływanych do służby wojskowej mężczyzn!

Ze zdumieniem konstatował też, że szczególnie zawodowe jednostki obarczone były przez nadrzędne wobec nich zarządy miast takimi obowiązkami, jak dezynfekcja czy nawet (w Chorzowie) sporządzanie trumien dla najuboższych. Z uznaniem wyrażał się za

<sup>1</sup> Jako polski odpowiednik słowa *Führer* stosować będą termin „komendant”.

to o wyposażeniu polskich straży w sprzęt do obrony przeciwchemicznej, nie odmawiając sobie jednak i tu podkreślenia, że dowodzi to jedynie rozmiaru obaw, żywionych przed niemieckimi atakami lotniczymi.

O ile wcześniej nadradca Gribow był jedynie kostyczny, o tyle opisując remizę zawodowej jednostki pożarniczej w Sosnowcu, wyraźnie stracił panowanie nad sobą. Ze zgrozą wspominał o szesnastometrowym pokoiku, w którym na trzypiętrowych pryczach spali dyżurujący akurat strażacy, o braku szaf, a nawet wszechobecnych pluskwach, by wreszcie stwierdzić: „Porównanie z niemiecką strażą nie jest w ogóle możliwe, tu mówić można tylko o polskiej gospodarce [*polnische Wirtschaft*]”<sup>2</sup>. O tym, że mogło być inaczej, świadczył, jego zdaniem, przykład jednostki w sąsiedniej Dąbrowie Górniczej. Pan nadradca był nią wręcz oczarowany.

### **Narodowosocjalistycznie – szewcy na komendantów**

Sugerując się wskazaniem Gribowa, podjęto zatem dzieło przekuwania istniejących na wspomnianym obszarze jednostek na narodowosocjalistyczną modłę. Początkowo zlecono nowym władzom gmin sporządzenie dokładnego rejestru istniejących zasobów – ludzi, sprzętu, gotówki itp. Równoległe podjęto wysiłki, by z istniejących jednostek wyłączać stopniowo rokujących co większe nadzieje *Volksgenossen*, tworząc z nich zaczątki niemieckich straży. Od podstaw tworzono natomiast struktury nadrzędne.

Obszar kompetencji dotychczasowego komendanta straży pożarnej na poziomie prowincji, Ericha Sauerbiera, uległ znacznemu powiększeniu w związku z wcieleniem dotychczasowego województwa śląskiego (oraz fragmentów województw krakowskiego i kieleckiego) do prowincji śląskiej. Sauerbier powołany został z dniem 7 listopada przez prezydenta rejencji Waltera Springoruma na stanowisko „komisarycznego zarządcy ochotniczych straży pożarnych w niegdyś polskim obszarze państwowym rejencji katowickiej”. Jednym z pierwszych jego posunięć po przyjeździe do Katowic i pobieżnym zorientowaniu się w lokalnej specyfice były propozycje nominacji na komendantów tak w rejencji, jak poszczególnych powiatach. Spod kompetencji Sauerbiera wyłączone zostały straże zawodowe, podległe – jako przyszłe jednostki *Feuerschutzpolizei* – bezpośrednio miejscowemu komendantowi policji porządkowej.

Znamienna jest polityka personalna nowego komendanta. Na komisarycznego komendanta rejencyjnego zaproponował on radcę miejskiego z Katowic o nazwisku Golla, *volksdeutscha*. Funkcję komendanta w powiecie lublinieckim objąć miał Paul Koeppel z Dobrodzienia, w powiecie tarnogórskim – Friedrich Rosemann z Bytomia, sprawujący już tę funkcję w swym rodzinnym mieście, prócz tego będący komendantem rejencyjnym w Opolu. W Rybniku komendanturę objąć miał Alois Ogiermann z Niedobczyc, drugi w tym gronie „krajowiec”. Co do powiatów katowickiego i pszczyńskiego Sauerbier czas jakiś nie mógł się zdecydować, a może po prostu brakowało mu rozeznania. Dopiero w grudniu zaproponował odpowiednich, jak mu się wydawało, kandydatów. Byli nimi tapicer Max Hasler z Pszczyzny oraz nauczyciel Johannes Nytz z Katowic. Rzecz jasna, w każdym wypadku ostateczną nominację uzależniał on od pozytywnej opinii powiatowych struktur NSDAP<sup>3</sup>.

Już jednak 8 stycznia katowicki landrat (starosta) prosił prezydenta rejencji o wstrzymanie się z nominacją Nytza, powołując się przy tym na opinię samego Sauerbiera i wskazu-

<sup>2</sup> *Polnische Wirtschaft* jako funkcjonujący w języku niemieckim synonim zaniedbania i bałaganu.

<sup>3</sup> W przypadku Ogiermanna opinia taka brzmiała: „Jest i był zorganizowany niemiecko. Politycznie i co do charakteru godny zaufania, ponieważ nie są znane okoliczności obciążające”.



Unikatowe zdjęcie z grudnia 1939 roku, przedstawiające uczestników zorganizowanego w Nysie pierwszego kursu dla komendantów straży pożarnych z terenów dawnego województwa śląskiego. W pierwszym rzędzie trzeci od lewej – zastępca komendanta szkoły, Anton Krzikalla. Uderza nade wszystko wiek kursantów. „Rocznik – pisał nadradca Gribow – obejmuje 40 uczestników, w większości ludzi starszych, gdyż młodzi volksdeutsche słabo władają językiem niemieckim”

jąc, że do Katowic „w interesach” przenosi się niebawem komendant powiatowy straży pożarnej z Wołowa (Wohlau) w rejencji wrocławskiej, wytwórca obuwiu ortopedycznego Scholz, „niezwykle pilny komendant straży pożarnej, dysponujący dużą praktyką i znajomością ludzi”. Przeprowadzka zacnego szewca do Katowic odwlekała się jednak ustawicznie. Toteż zirytowany Sauerbier postanowił wrócić do lansowanej poprzednio osoby nauczyciela Nytza. Nawet jednak w drugim podejściu katowicki belfer nie zyskał względów „na górze”. Zupełnie niespodziewanie funkcję tę objął bowiem reichsdeutsch, przedsiębiorca budowlany Georg Matzker, jednocześnie burmistrz Wirka (Antonienhütte). Także osoba Golli nie wytrzymała próby czasu – wraz z wyłączeniem powiatów bytomskiego, gliwickiego i zabrzańskiego z rejencji opolskiej i wcieleniem ich do katowickiej niejako automatycznie zamieszkały w Bytomiu opolski komendant rejencyjny Rosemann mianowany został komisarzem (początkowo) komendantem straży pożarnych na rejencję katowicką.

Owo odsuwanie „krajowców” na boczne tory zdawało się zresztą niemal regułą – Max Hasler z Pszczyny wkrótce ustąpić musiał miejsca przybyszowi z Pyskowic (zatem ze „starej” Rzeszy), Hubertowi Wanjek. Sytuacja w strażach była zresztą li tylko drobnym refleksem postępowania hitlerowskich władz na wszystkich szczeblach tutejszej administracyjnej drabiny. Niemcy przybývający z głębi Rzeszy zdominowali ją bez reszty, miejscowym volksdeutchem okazując jawną nieufność. Owszem, gdy byli oni potrzebni, szczególnie w początkowym okresie okupacji, chętnie wykorzystywano ich znajomość miejscowych realiów. W żaden jednak sposób nie szło za tym honorowanie owych „zastug” odpowiednimi stanowiskami.

## Oczyszczanie straży

Nieco inaczej wygląda sprawa w powiatach Bielsko oraz Cieszyn. W obydwu miastach istniała liczna i dobrze zorganizowana niemiecka mniejszość, spadek po monarchii austro-węgierskiej. Już w okresie międzywojennym jej przedstawiciele wywierali silny wpływ na obsadę władz muni-cypalnych, nieraz sprawując wręcz samodzielne rządy. Miasta te stanowiły też matecznik jawnie nazistowskiej *Jungdeutsche Partei*. Toteż znalezienie odpowiednich kandydatów spośród zasiedzia-tych tam *Volksgenossen* nie było trudną sprawą. Zatwierdzono po prostu przedwojennych ogniomistrzów: w Cieszynie ślusarza Emila Riese, w Bielsku zaś kamieniarza Edmunda Heina.

Zupełnie odmienny był los wcielonych do prowincji śląskiej powiatów Olkusz, Sosnowiec, Będzin, Chrzanów, Żywiec czy Zawiercie. Kompletny niemal brak miejscowych Niemców sprawił, że nie mogło być mowy o skromnym nawet wykorzystaniu *volksdeutschów*. Wszelkie prominentne funkcje obsadzono przybyszami z głębi Rzeszy.

„Miejscowym” Górnślązakom przeznaczono role na niższych szczeblach, oczywiście po odpowiedniej weryfikacji. Szczególnie światło rzucają na ten problem raporty, jakie w począt-kach roku 1940 poszczególne gminy sporządzały na polecenie landratów. „Czy straż składa się tylko z *volksdeutschów* lub też ilu narodowych Polaków [*National-Polen*], Żydów pozostaje jesz-cze do wyrzucenia?” – brzmiało trzecie pytanie stosownej ankiety. Integralnie wiązało się z nim czwarte: „Czy pozostali mogą zostać bez zastrzeżeń przeorganizowani w ochotniczą straż po-żarną w formie prawnej?”. Odpowiedzi były na ogół twierdzące, acz udzielane w różnej formie. Na tle wszystkich wyróżnił się burmistrz gminy Piotrowice, pisząc: „Stan osobowy straży w Piotro-wicach i Kostuchnie składa się, po gruntownym czyszczeniu [*Säuberung*] przez miejscową gru-pę NSDAP, wyłącznie z *volksdeutschów*”. Nie mniej pomysłowy był burmistrz Świętochłowic. „Po przedsięwziętym przesiewie [*Durchsiebung*] straż składa się z *volksdeutschów*” – pisał. Z Paw-łowic donoszono natomiast, nie bez swoistej dumy, że „wyczyszczenie [*Bereinigung*] nastąpiło już w grudniu zeszłego roku”. Narodowosocjalistyczną czujność starał się zaś wykazać burmistrz gminy Kończyce – choć w składzie osobowym straży miał samych *volksdeutschów*, na drugie pytanie odpowiedział dostownie: „Tak, z wyjątkiem dwóch wątpliwych przypadków”.

Na tej to podstawie w powiatach formułowano następnie raporty, wysyłane na ręce prezy-denta Springoruma. Szczegółowo ukazywały one stan podległych jednostek: podawano skład narodowościowy, poziom wykształcenia, zastanawiano się – jak powyżej – czy w obecnej postaci straż taka może być uznana za pełnowartościową w świetle odpowiednich niemieckich przepi-sów. Rzecz charakterystyczna – na to ostatnie pytanie odpowiadano bezpardonowym *nein* w dwóch wypadkach: jeśli stan wykształcenia oceniono na stopień niedostateczny oraz wtedy, gdy w skła-dzie przeważali Polacy. Działo się tak nawet wtedy, gdy pierwszy z czynników oceniono stosun-kowo wysoko – los taki spotkał np. jednostkę w Miedźnej w powiecie pszczyńskim. Polecenia Heinricha Himmlera i generała Kurta Daluege były jasne: tylko tam, gdzie brak było niemie-ckich straży, mogła powstać polska „straż obowiązkowa” (*Pflichtfeuerwehr*), jednak zawsze z nie-mieckim zarządem i niemieckim językiem komend. Najlepiej też bez żadnych mundurów, a nawet oznak na hełmach; jakakolwiek inna, poza gaszeniem pożarów, aktywność była tym jednostkom najsurowiej zakazana. Żydów, jak zalecano, najlepiej nie przyjmować w ogóle.

## Coraz mniej chętnych

Swoisty „przeгляд kadr” pod względem i narodowościowym, i ideowym zdawał się począt-kowo nie mieć końca. Opinie o politycznej prawomyślności poszczególnych członków, wysta-wiane przez odpowiednie komórki NSDAP, sływały w wielu wypadkach opieszale. Przeciuga-jąca się procedura wpisywania ludności na folkslistę stawiła pod znakiem zapytania przydatność

wielu obecnych i potencjalnych strażaków. W związku z tym niejasna była też początkowo sprawa „rodaków”, przyporządkowanych do III lub IV grupy. Sposób ich traktowania zależny był najczęściej od woli miejscowych czynników. Wobec permanentnych braków kadrowych niektórzy landraci nie mogli oprzeć się pokusie skorzystania ze swych uprawnień, pozwalających im wcielić ludność do straży bez oglądania się na ich „ochotniczy” rzekomo charakter. Springorum ostrzegał jednak przed podobnymi praktykami – jego zdaniem, rodzić mogły one, jak to określił „niebezpieczeństwo wtargnięcia [Eindringen] polskich elementów” [do straży – G.B.].



Uczestnicy kursu dla komendantów jednostek terenowych, zorganizowanego w Nysie na przełomie kwietnia i maja 1941 roku. Piąty od lewej – Anton Krzikalla, szósty – komendant szkoły, Alois Beck.

Rzecz jasna, nie brakowało zadowolonych z tak mętnego stanu rzeczy. Służba w straży była wszak ukłonem w stronę okupanta. Wiązała się też ze znaczącym ograniczeniem wolnego czasu, a coraz częściej również z groźbą śmierci czy kalectwa. Jak można sądzić, w wielu gminach z trudem osiągnięto stan minimalny, obliczany na 18 lub – w uzasadnionych wypadkach – 14 osób. I to pomimo wzmożonego apelowania do patriotyzmu, honoru, poczucia obowiązku czy podobnych wartości. Charakterystyczny jest przykład miejscowości Wełnowiec (Hohenlohehütte), dziś dzielnicy Katowic. Jej burmistrz w maju 1940 roku pisał do katowickiego landrata: „Mam nadzieję, że z pomocą partii uda się przezwyciężyć istniejącą najwidoczniej wśród ludności niechęć [Abneigung] do utworzenia straży” ... Z czasem stosować zaczęto otwarty nacisk, przy którym słowo „ochotnicza” zupełnie zatracало swój pierwotny sens. Dodatkowo osłabiał strażę coraz bardziej głodny nowych żołnierzy Wehrmacht. Nic dziwnego, że minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick w sierpniu 1942 r. oficjalnie zezwolił „trójkarzom” nie tylko na pełnienie służby w strażach, lecz i sprawowanie w nich kierowniczych funkcji. Posiadaczom DVL z numerem czwartym przypadł w udziale tylko pierwszy z tych przywilejów. Wkrótce złagodzone też kryteria wymagane do – obowiązującego zresztą jedynie oficerów lub też pełniących zbliżone funkcje – wykazania „niemieckiej krwi” w kilku poprzednich pokoleniach.

## Szkolenia strażackie i polityczne

Funkcję „kuźni” nowych kadr dla górnośląskich straży pełniła powołana do życia w 1934 roku Prowincyjna Szkoła Straży Pożarnej (Provinzial-Feuerweherschule) w Nysie. Pierwszy kurs dla komendantów ze wschodniej części Górnego Śląska zorganizowano już na przełomie listopada i grudnia 1939 r. Jak zaś donosił komendant Rosemann w swym raporcie z 15 lutego 1941 r., do tamtej chwili zdołano w niej przeszkolić ponad 400 komendantów jednostek rozmaitego szczebla – od gminnych po powiatowe. Najczęstszą formą szkolenia był dwutygodniowy turnus, potoczony z zakwaterowaniem w szkolnych koszarach. Kursantów poddawano ścisłej, wojskowej dyscyplinie. Wypełniony plan zajęć obejmował również – na wcale niepoślednim miejscu – szkolenie polityczne. O jego odpowiedni poziom dbał sam komendant szkoły, Alois Beck. Osobliwa postać – w NSDAP od początków 1929 r. (numer członkowski 110 916), działacz SA i SS, ojciec trójki synów o imionach jakby żywcem wyjętych z *Eddy* – Aribert, Diethelm i Wigand. Zawołany nazista – w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy nosił stopień SS-Standartenführera, swe wyznanie określał jako „wierzący w Boga” (*gottgläubig*). Swoistą przeciwwagą był dlań jego zastępca, noszący swojskie raczej miano Anton Krzikalla. Mimo jedynie podstawowego wykształcenia i podejrzanej raczej politycznie postawy (nie dość, że do NSDAP wstąpił dopiero w 1940 roku, to nie taił swego przywiązania do katolicyzmu), dzięki – jak twierdzą jego akta – otwartemu, chłonnemu umysłowi i zaletom charakteru szybko awansował w pożarniczej hierarchii. Już pod koniec wojny, gdy Beck w mundurze majora Wehrmachtu odszedł na front bronić tysiącletniej Rzeszy, przejął on funkcję komendanta szkoły. Z punktu widzenia odpowiednich władz dysponował zresztą niezaprzeczalnym atutem – biegłą znajomością języka polskiego. Mógł zatem, w przeciwieństwie do Becka, porozumieć się ze wszystkimi kursantami!

Rzecz to z pozoru paradoksalna, lecz dla kadry nyskiej szkoły znajomość języka polskiego była nieodzowna, stosownie do słabego opanowania przez wielu przybyłych z *Ost-Oberschlesien* kursantów mowy Schillera. Znamienna pod tym względem jest korespondencja, prowadzona na przełomie lat 1941/1942 pomiędzy szkołą, górnośląską Grupą Obrony Przeciwlotniczej Przemysłu (*Reichsgruppe Industrie-Werklufschutz*) a różnymi strukturami administracyjnymi i partyjnymi. Gdy w listopadzie 1941 r. zapadła decyzja o zamknięciu nyskiej szkoły w związku z planowanym zakwaterowaniem w jej pomieszczeniach przeniesionego z Wałbrzycha 3. pułku policji pożarniczej „*Sachsen*”, w całej prowincji podniosła się fala protestów. Jednym niemal głosem przemówiły wszystkie liczące się organizacje – polityczne i zawodowe. Pośród wielu ważkich powodów, jakie – ich zdaniem – przemawiały raczej za zlikwidowaniem podobnej placówki w Wałbrzychu, wymieniano i ten, że po kilku latach funkcjonowania szkoła w Nysie dorobiła się „doświadczonej, dwujęzycznej kadry”, niezbędnej w kształceniu górnośląskich straży.

\* \* \*

Wszechogarniający charakter totalitarnego państwa, jakim była III Rzesza, dał się zatem poznać nawet na tak odległym, zdawałoby się, polu. Ochotnicze straże pożarne, kojarzone raczej z kręgiem towarzyskim i sobotnimi potańcówkami w remizie, stały się nie tylko narzędziem indoktrynacji, lecz również ogniwem rozbudowanego nadzoru nad społeczeństwem. Wcielenie w struktury policji powodowało zaś, że tylko krok dzielił aktywność w strażach od czynnej służby w Policji Ochronnej (*Schutzpolizei-Schupo*) czy zmilitaryzowanych batalionach policyjnych. I to, niestety, nieraz miało miejsce.

Autor skorzystał ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach, szczególnie z zespołów *Regierung Kattowitz* oraz *Oberpräsidium Kattowitz*. Zdjęcia wypożyczono ze zbiorów prywatnych.